

BOHDAN CHWEDEŃCZUK
Uniwersytet Warszawski

GOLONO, STRZYŻONO, CZYLI FIZYCZNY CZY FIZYCZNY I FIZYKALNY

Udowodniona jest chyba dostatecznie niesamowystarczalność poglądu *fizykalnego*. Pogląd *fizykalny* jest częścią poglądu życiowego.

(z Witkacego; wyróżnienia – B. Ch.)

Mój motyw. Pobudkę mojej obrony dualizmu „fizyczny” – „fizykalny” da się wyłożyć z pomocą powołanych wyżej zdań Stanisława Ignacego Witkiewicza (*alias* Witkacego). Po przejściu na język z *samym* „fizyczny”, musiałbym mówić o poglądzie fizycznym, gdzie Witkacy mówi o fizykalnym. To zaś byłoby przykre – rażące estetycznie oraz mylące.

Oponent monista, czyli zwolennik *samego* „fizyczny”, zauważy z miejsca, że moje ewentualne przeżycie i osąd to sprawa estetyki i semantyki, których by nie było, gdybym nie *zalażył* dualizmu. Rzecz w tym więc, żeby uzasadnić owo założenie.

Argument. Przesłankę *normatywną* mojego argumentu na rzecz dualizmu „fizyczny” – „fizykalny” biorę od Kazimierza Twardowskiego: „Dwa pojęcia różne *winny* posiadać dwa terminy różne” (wyróżnienie – B. Ch.).

Przesłankę *faktualną* biorę od Kazimierza Twardowskiego: „Z przymiotnikiem «fizyczny» łączą się dwie grupy znaczeń. Jedna z nich obejmuje wszystkie te znaczenia, które mu przysługują jako przymiotnikowi utworzonemu z rzeczownika «fizyka». Są to znaczenia takie, jak: «należący do fizyki», «służący fizyce», «właściwy fizyce» itp. Druga grupa obejmuje wszystkie te znaczenia, które przysługują przymiotnikowi «fizyczny» jako wyrazowi będącemu spolszczoną formą greckiego przymiotnika *fizikos*. Są to znaczenia odpowiadające wyrażeniom «przy-

rodzony», «naturalny», «cielesny», «zmysłowy», «przyrodniczy», «materialny», «wynikający z praw przyrody» itp. Obie grupy znaczeń różnią się od siebie bardzo wybitnie».

Zbieram obie przesłanki i dostaję następujące rozumowanie.

P1 Z przymiotnikiem „fizyczny” łączą się dwa pojęcia różne.

P2 Znajdź dwa terminy różne dla dwóch pojęć różnych!

W Znajdź dwa terminy różne dla dwóch pojęć różnych spod znaku „fizyczny”!

Dualistą na modłę Twardowskiego w kwestii „fizyczny” jest ten i tylko ten, kto kierując się tym rozumowaniem znajduje dla dwóch pojęć różnych spod znaku „fizyczny” dwa terminy różne: „fizyczny”, fizyczny”.

Komentarz. Kluczowa jest tu przesłanka P2, jej *sens* oraz *szlachetność*. Jaki jest *zakres* obowiązywania tej dyrektywy? Uniwersalny czy lokalny? Czy *zawsze* mam różnicować terminologicznie zbitki pojęciowe, czy tylko *niekiedy*?

Twardowski opowiada się przypuszczalnie za obowiązkiem uniwersalnym. Mnie wystarczy lokalny: przyglądaj się *danej* zbitce pojęciowej i rachuj, *co się bardziej oplaca* – zostawić ją w spokoju, czy *usunąć*, znajdując dla różnych pojęć różne terminy. (W wersji lokalnej *mój argument* ulega stosownej zmianie, podporządkowującej zbitkę P1 lokalnej dyrektywie interwencji terminologicznej). Rachunek opłacalności dotyczy przejścia na język *nowy* względem tego z wieloznacznością. Język zaś to twór wielocłonowy – jest w nim słownik, gramatyka, uniwersum, o którym mowa, są *użytkownicy*. Oplaca się zatem tworzyć język nowy tylko wtedy, gdy wiadomo, że się komuś przyda. A na owo „przyda się” składają się różne wypłaty. W *słownictwie* na przykład ta, że staje się bogatsze, zatem bardziej wrażliwe na rzeczywistość (o ile, rzecz jasna, nie tworzymy hipostaz). Bogatszy słownik odsłania w *uniwersum* to, co uboższy skrywa (Hölderlin domagał się, „aby to, co istnieje, było dobrze wyłożone”). *Gramatyka* staje się mniej awaryjna, choćby przez ubytek patologii znaczeniowych. A *użytkownik* usposobiony tak, że traktuje te zmiany jako wypłaty, dostaje to, czego mu

trzeba. Nic jednak za darmo, trzeba coś stracić, żeby coś zyskać, musisz się więc nauczyć nowego języka, a zanim się go nauczysz, jesteś narażony na potknięcia, tracisz też poczucie swojskości towarzyszące osadzeniu w starej dobrej mowie.

Znalezienie dwóch różnych terminów dla dwóch pojęć przenoszonych przez przymiotnik „fizyczny” uznaję właśnie za rozwiązanie korzystniejsze, we wskazanym wyżej sensie, niż operowanie językiem z samym „fizyczny”. Wśród zalet tego rozwiązania znaczną wagę przywiązuję też do tego, że dystynkcja „fizyczny” – „fizyczny” idzie śladem jednego z ważniejszych dualizmów samej przyrody, dualizmu przedstawienia i tego, co przedstawione. Stronę przedstawień, z twierdzeniami, teoriami nauki fizyki oraz ich na przykład światopoglądowymi pochodnymi (jak u Witkacego), stronę tę obsługuje przymiotnik „fizyczny”, zaś stronę przedmiotów, zjawisk, procesów, prawidłowości materialnej przyrody obsługuje przymiotnik „fizyczny”. Dualistyczne rozwiązanie jest skądinąd ontologicznie neutralne, co się wykłada następująco: z powodzeniem może je stosować fizykalista (wszak nie fizycznik!) uznający przedmioty oraz ich przedstawienia pospołu za przedmioty fizyczne.

Jaka jest wydajność logiczna mojego argumentu, czyli jego konkluzywność? Jeśli jego przesłankę faktyczną (P1) uznamy za słuszną, stabilność konstrukcji zależy od siły nośnej normatywnej przesłanki (P2). Dyrektywy uzasadniamy – w myśl metodologii zdań normatywnych, którą wyznaję – za pomocą łańcuchów zdań o składzie *mieszanym*, łańcuchów ze zdaniami faktycznymi oraz normatywnymi. Dla przykładu, dyrektywę „Nie sikaj pod wiatr!” będę uzasadniał powołując opisy możliwych stanów rzeczy, gdy sikam pod wiatr, *oraz* dyrektywy przestrzegające przed tymi stanami rzeczy. Te ostatnie dyrektywy uzasadniam na sposób uzasadnienia pierwszej, i tak, aż do dyrektywnej aksjomatyki. Aksjomatyka ta natomiast – w myśl metodologii zdań normatywnych o *Hume’owskiej* proveniencji, którą wyznaję – to w ostatniej instancji sprawa naszej woli czy emocji. Nie ma zatem *logicznie* silnych na tego, kto sika pod wiatr i, symetrycznie, na tego, kto pod wiatr nie sika, gdy postępują wedle swoich principów.

Sprzeciw Witolda M. Hensla. Mój dualizm, rzecz jasna, może budzić sprzeciw, i obudził. Daje mu energiczny wyraz Witold Hensel w dwóch e-listach. Hensel odrzuca nie wprost, lecz zdecydowanie przesłankę P2, w każdym razie jako narzędzie zapobiegania polisemii przymiotnika „fizyczny”. Odrzuca ją, przypuszczenie bowiem, że P2 akceptuje człowiek piszący, iż postawa Twardowskiego (*scil.* jego dualizm „fizyczny” – „fizyczny”) to „postawa, która słusznie wyszła z mody. Donkiszoteria pomieszana z nieuzasadnionym poczuciem wyższości”; człowiek piszący, że to produkt kultu dystynkcji – przypuszczenie to prowadzi przynajmniej do psychologicznej nedorzeczności (przytoczenia z listu drugiego).

Kością niezgody jest więc przesłanka P2, nie jesteśmy jednak nieprzejechanymi wrogami. Przypuszczam bowiem, że łączy nas uznanie wieloznaczności za coś, co wymaga czujności ze względu na płynność dialogu. Poprzestaję na przypuszczeniu, wnioskuję bowiem zawodnie ze słów Hensla, a to z definicji prowadzi nie dalej niż do przypuszczeń. Czytam oto: „W 1920 r. nikomu nie przeszkadzała wieloznaczność słowa «fizyczny»” (Nikom, wyjąwszy w każdym razie Twardowskiego). Wnoszę *a contrario*, że gdyby przeszkadzała, to by się Hensel rozglądał na przykład za „zwyczajem przewencyjnym” przeciw tej przeszkodzie. I by go dostrzegł, bo „powstają zwyczaje przewencyjne, gdy zachodzi obawa pomyłki”. A nieco wcześniej (w liście drugim): „Bodaj wszystkie słowa języka naturalnego są wieloznaczne, większość wieloznaczności łatwo rozpoznać”. Podobnie, wnoszę tu *a contrario*, że gdyby było łatwo rozpoznać niewielką wieloznaczność, Hensel dopuściłby ingerowanie w słownictwo, kto wie, może nawet dopuściłby pomysły w duchu Twardowskiego, oby tylko, rzecz jasna, nie sadowić się na pozycji mędrca i nie występować z mieszaniną donkiszoterii z nieuzasadnionym poczuciem wyższości. Że zaś jest, jak jest, lepiej pozostać „przy użyciu potocznym i powszechnym (ba, słownikowym) słowa «fizyczny» w jego kilku (przecież nie tylko dwóch) sensach”. A ja na to, w duchu niewymuszonej, potocznej konwersacji: komu lepiej, temu lepiej, a komu nie lepiej, temu w drogę.

Czas na puentę. Różnicę między Henslem a Chwedeńczukiem w podejściu do wieloznaczności słowa „fizyczny” postrzegam jako różnicę

co do *narzędzi*, nie co do *zasad*. Diagnozie tej nie przeczy okoliczność, że tę instrumentalną różnicę wywołują różnice *zasadnicze*. Oto ta różnica: *Hensel* – wieloznaczność wyrażań, naturalną przypadłość języka potocznego, usuwają lub łagodzą jego naturalne energie i zwyczaje, w towarzystwie myślowej mobilizacji jego użytkowników (ich uwagi i aktywności definicyjnej). Narzędzia te z powodzeniem wystarczają w postępowaniu z przymiotnikiem „fizyczny”; *Chwedeńczuk* – są wieloznaczności, które oplaca się dyscyplinować znajdując, jak chciał Twardowski, osobne terminy dla osobnych pojęć. Przymiotnik „fizyczny” odznacza się taką wieloznacznością.

Jeśli tak wygląda nasze starcie, co z tego wynika? Otóż to, że z Henslowego zdania: „Oto są moje narzędzia”, towarzyszącego gestowi (opisowi) pokazującemu te narzędzia, nie ma przejścia do zdania „Porzuć Chwedeńczuku swoje narzędzia!”. Przejście byłoby natomiast, gdyby Hensel mógł wystąpić ze zdaniem nieco dłuższym: „Oto są moje narzędzia, *lepsze od twoich*”. Mógłby zaś z nim wystąpić, lecz dopiero po uzgodnieniu ze mną i po zastosowaniu z pomyślnym dla siebie wynikiem *wspólnej miary* wartości narzędzi traktowania wieloznaczności przymiotnika „fizyczny”. Żadne z naszych stanowisk z *osobna* nie stanowią, rzecz jasna, *wspólnej miary*.

A z tego morał: sprzeciw Hensla wobec mojego dualizmu „fizyczny” – „fizyczny” nie obliguje mnie do odstąpienia od niego choćby na krok. Przy nim więc stoję. Inaczej nie mogę.

*

E pur si muove. Tekst Hensla, z wojowniczym tytułem *O ścisłej dystynkcji, której nigdy nie było*, przynosi argumentację znacznie bogatszą niż ta z naszej korespondencji internetowej na gorąco. Czy argumentacja ta niszczy moje stanowisko?

Nie niszczy, choćbym bowiem przyjął, że jest bez zarzutu, biegnie sobie, a ja sobie. Argumentacja Hensla ma, w moim odbiorze, dwa filary. Nazwę je *zasadą Hensla* oraz *szlakiem Twardowskiego*.

Zasada Hensla. Warunkiem koniecznym wydajności dystynkcji „fizyczny” – „fizyczny” jest jej logicznie terapeutyczne działanie: jest potrzebna, gdy zapobiega ekwiwokacjom i niejasnościom.

Hensel korzysta ze swojej zasady, by zaprzeczywszy jej następnikowi dostać natychmiast, że mamy tu niepotrzebną dystynkcję. Odrzucenie następnika ma skądinąd postać deklaracji – nie występują żadne ekwiwokacje ani niejasności pod nieobecność owej dystynkcji.

Mam w tym położeniu dwa ruchy – odrzucić zasadę lub ją przyjąć i odrzucić Henslowe odrzucenie jej następnika. Rozstaję się z zasadą, na początek: nie stoi w żadnym dekalogu, że dystynkcja terminologiczna przydaje się tylko wtedy, gdy zapobiega ekwiwokacjom i niejasnościom. Wyznaczamy słownikowi różne zadania, możemy na przykład nawet wtedy hołdować normie *unum nomen, unum nominatum*, gdy bez niej nic nie zakłóca konwersacji.

Ale odrzucenie zasady Hensla i jej wprowadzenie to ruchy równo-silne – jeden woli deflację, inny inflację. Żadnego z ruchów nie wspierają względy *twarde* – logika języka, natura komunikacji językowej itp. Wspierają je upodobania, tym zaś nie przybywa mocy, lecz co najwyżej rumieńców, nawet od powiedzenia, że są filozoficzne.

Załóżmy teraz, że utrzymujemy zasadę Hensla z jej pragmatycznym powabem, nie odstępując od drogiej nam dystynkcji. Co umożliwia tę kompozycję? Umożliwia ją status metodologiczny Henslowego odrzucenia następnika jego zasady. Ma ono postać powiedzenia, że nic złego się nie dzieje, choć nie operuje nasza dystynkcja – ekwiwokacji i niejasności ani widu, ani słyhu. Otóż powiedzenie to jest dwojako anemiczne, jest bowiem (1) niepotwierdzalną konstatacją empiryczną, skoro jest empirycznym przeczącym zdaniem egzystencjalnym, oraz (2) jest niedopowiedzeniem, skoro nie wskazuje, gdzie, kiedy i komu nie przytrafiają się owe plagi.

Henslowe odrzucenie następnika jego zasady, posunięcie o wskazanej wyżej charakterystyce, jest więc za słabe jako młot na naszą dystynkcję. Ale utrzymanie owego następnika, gdyż ułomne jest jego odrzucenie, jest równie słabe jako środek utrzymania naszej dystynkcji pod osłoną zasady Hensla. Z tego bowiem, że nie wiemy, czy nie dochodzi do ekwiwokacji i niejasności, gdy nie praktykujemy rozróżnienia „fizyczny” – „fizyczny”, wynika co najwyżej, że nie wiemy, czy jest ono potrzebne. I nic więcej. Mamy więc znów remis: Hensel wprowadzie nie

wie, czy rozróżnienie, które ściagał, jest niepotrzebne, lecz niewiele nam po tym, skoro nie wiemy, że jest potrzebne.

Rzecz dałoby się rozstrzygnąć z miejsca, gdybym wskazał przykład ekwiwokacji czy niejasności, do której dochodzi w języku bez naszej dystynkcji. Nie potrafię jednak dać niefantazyjnego przykładu. (Nie świadczy to skądinąd, że wieloznaczność słowa „fizyczny” jest równie niewinna, jak dyżurna wieloznaczność słowa „zamek”). Widzę natomiast pośrednie wzmocnienie, za pośrednictwem pewnej wiedzy z tła. W tle tym występują przekonania ogólne o naturze i działaniu języka, na gruncie których prognoza, że usterki się kiedyś pojawią, zdaje się bardziej prawdopodobna niż jej negacja. Dołączmy teraz do tej prognozy *zasadę przeczności* w szacie sloganu: „Przezorny zawsze ubezpieczony!” Ma ona wprawdzie konkurentkę w postaci dyrektywy ryzykanckiej: „Dopuszczmy usterki, lepiej na tym wyjdziemy!” Choćbyśmy jednak przyznali tej ostatniej moc równą mocy tamtej zasady, koniunkcja naszej prognozy z naszą zasadą zdaje się przechylać szalę na korzyść języka z dystynkcją „fizyczny” – „fizyczny”.

Zastanówmy się jeszcze, skąd Hensel czerpie swoje poczucie bezpieczeństwa z nieodrodnym jego następstwem – przeświadczeniem o zbędności naszej dystynkcji? Czerpie je stąd, że dystynkcja ta jest lepiej lub gorzej obsługiwana przez język, który zastaje, jest w nim realizowana za pomocą jego semantycznych, składniowych, pragmatycznych i Bóg wie, jakich jeszcze urządzeń. Powie ktoś, że to woda na Henslowy młyn. Niekoniecznie! Byłaby, gdyby dało się zlekceważyć obiekcje, które dotąd wysunąłem, oraz stłumić impulsy, które nas popychają, na złe i na dobre, do wprowadzania nowych technologii. Powstrzymanie wynalazczości lingwistycznej wymagałoby jednak porzucenia roztropnej myśli Johna L. Austina, że do języka potocznego wprawdzie należy pierwsze słowo, lecz nie ostatnie.

Przyjrzyjmy się teraz *szlakowi Twardowskiego*, czyli myśli Hensla, że nie da się inaczej dojść do naszej dystynkcji, jak *tylko* przechodząc szlak Twardowskiego. Hensel bierze ten szlak, by uznać, że jest niedrożny, otrzymać natychmiast, iż nie czeka nas na końcu spodziewana nagroda. Odrzuca mianowicie „krok teoretyczny” Twardowskiego, gdzie ten, (a) sięgając do, zdaniem Hensla, wątpliwej

etymologii („rozważania etymologiczne filozofów słyną raczej z fałszywości”), forsuje podział znaczeń słowa „fizyczny” na dwie grupy, zaś (b) Twardowskiego użycie normatywnej zasady terminologii naukowej (*scil.* dwa pojęcia – dwa terminy) uznaje za nieuprawnione.

Odpowiedzmy w tym położeniu schematem na schemat. Jak w przypadku reakcji na zasadę Hensla, są tu dwa ruchy – zejść ze szlaku Twardowskiego, oświadczając, że są różne drogi do lubej dystynkcji, albo pozostać przy Twardowskim, broniąc go przed Henslem. Pozostawiam czytelnikowi postępowanie po tych liniach.

Mnie pozostaje wyjaśnienie *pro domo sua*. Mogę przecież usłyszeć, że zarzucanie Henslowi, iż wiąże naszą dystynkcję ze szlakiem Twardowskiego, nie przystoi człowiekowi, który idzie tym szlakiem, by osiągnąć ową dystynkcję. Otóż, niezupełnie, a raczej zupełnie – nie. Idę mianowicie drogą, którą szedł Twardowski, gdy szedł po wspólnej drodze. Nie ma na niej nic swoiście Twardowskiego, ani bowiem konstatacja, że „fizyczny” ma co najmniej dwie rodziny znaczeń, ani norma zalecająca reagowanie wówczas dwoma terminami, nie są wynalazkami Twardowskiego. Sięgam jednak po jego nazwisko niczym po emblemat przez szacunek dla twórcy bliskiej mi szkoły myślowej.

Gdy dwóch się klóci. Hensel: „Nie zalecam oczywiście odrzucenia wszelkich rozróżnień terminologicznych”. Chwedeńczuk: Nie zalecam oczywiście wprowadzania wszelkich rozróżnień terminologicznych.

Ludzie tak usposobieni mogą z powodzeniem władać tym samym językiem, wyjąwszy sporadyczne epizody rozbieżności. Co zatem ich różni, co ich różni, by rzec za klasykiem, w twardej walucie postępowania? Różnicę tę sygnalizuje kolejna parafraza – gdy dwóch czyni to samo, niekoniecznie czynią to samo.

Summary

Following Kazimierz Twardowski, I recommend using two expressions, *fizyczny* and *fizyczny*, to mark two distinct semantic fields. I present an argument for this dualism and defend it against Witold Hensel's anti-dualist objections.

Key words: fizyczny, fizyczny (physical), dualism in language, dualism in nature, difference with respect to instruments, difference with respect to principles.